



Opublikowane na: Mława (mlawa.pl)

Autor: Magdalena Grzywacz

Sławomir Cisowski - Inscenizacja historyczna "Bitwy pod Mławą". Prawdziwa wyprawa w czasie - na autentycznym polu bitwy

Publikowane od

10.08.2017 00:00:00

Publikowane do

10.09.2017 00:00:00



We wrześniu 1939 roku na przedpolach Mławy żołnierze Wojska Polskiego stawili czoła niemieckim najeźdźcom. Przez cztery dni skutecznie powstrzymywali przeważające siły wroga, zatrzymując ich marsz na Warszawę. Niemcom nie udało się przełamać dobrze przygotowanej i bohaterstwo broniącej polskiej pozycji umocnionej. Walczyli tam żołnierze 20 Dywizji Piechoty, która po tej bitwie została nazwana przez niemieckich dowódców „Żelazną Dywizją”.

Jak wyglądały przygotowania do obrony?

Kto walczył na Pozycji Mławskiej?

Jakie emocje towarzyszyły bohaterom obrońcom?

Jak wojna dotyka zwykłych ludzi?

Próba odpowiedzi na te pytania jest rekonstrukcja historyczna „Bitwa pod Mławą” jaka rozgrywa się na polu bitwy w Uniszkach Zawadzkich... od dziesięciu lat. Tak, dziesięć lat. Dziesięć lat pokazywania i popularyzacji historii, przywracania pamięci o ludziach i wydarzeniach, jakie miały miejsce na ziemi mławskiej.

Byłem na wszystkich „Mławach”, co roku było słyhać mój komentarz w trakcie inscenizacji, a niektórzy mówią nawet o mnie „głos z pola bitwy”. To zaszczyt brać udział w takim przedsięwzięciu, wydarzeniu, które jest efektem pracy wielu przyjaciół, wynikiem podchwycenia idei, jaka zrodziła się w głowie Witka Lemańskiego, a została przekuta przez miejscowy samorząd i lokalnych pasjonatów w coś wyjątkowego. To nie jest event zrobiony „na zlecenie”, to wielka zbiorowa inicjatywa, w której każdy z organizatorów ma swój wkład w powodzenie przedsięwzięcia. To widowisko istniejące także dzięki dziesiątkom tysięcy widzów, którzy wytrwale, co roku odwiedzają pole bitwy właśnie tego dnia, kiedy my rekonstruktorzy stajemy do „walki”.

Nie sposób wymienić wszystkich dobrych ludzi, których cierpliwość, pomysłowość i zaangażowanie stanowiło i stanowi siłę napędową „Bitwy pod Mławą”. Nie chciałbym urazić nikogo, kto miał lub ma swój wkład w sukces tego przedsięwzięcia, po prostu takich osób jest bardzo wiele. Nie chcę też wartościować roli poszczególnych współtwórców, którzy mieli swój udział w powstawaniu zjawiska, jakim jest Mława, bo nie ma to głębszego sensu. Uważam, że każdemu, kto przyczynił się w ten czy inny sposób, należy się uznanie za wkład wniesiony w tworzenie swoistej marki tego

niezwykłego widowiska.

Ten pierwszy raz...

Przez minione lata uczestniczyłem w procesie powstawania tego wydarzenia. Tworzyłem scenariusze, reżyserowałem i komentowałem tę niezwykłą inscenizację. Dziś przyjeżdżam do Mławy jako do miejsca, które dobrze znam, a ludzie, z którymi przychodzi mi tworzyć to widowisko, znają mnie. Jednak pamiętam ten pierwszy raz ...

Nasza rekonstruktorska „paczka” robiła różne inscenizacje wcześniej, jednak Mława była pod wieloma względami wyzwaniem szczególnym. Prawdziwy schron bojowy, prawdziwe pole bitwy, prawdziwy samolot, no i przede wszystkim prawdziwe dystanse... mniej umowności, więcej realizmu. Do tego wszystkiego założeniem był, poza elementami militarnymi, znaczny udział miejscowych uczestników w charakterze „ludności cywilnej”. Pierwsze uzgodnienia, rekonesanse, przymiarki to było wzajemne „rozpoznanie bojem”.

Od razu było widać, że podejście miejscowych organizatorów jest bardzo poważne. Nie było miejsca na „jakoś to będzie”. Różnie w polskiej rekonstrukcji bywało, jednak w Mławie i Uniszkach Zawadzkich przygotowanie pola, jak infrastruktury i miejsc dla widowni to była prawdziwa operacja logistyczna. W Mławie? Tak, w mieście też, bo od początku „bitwa” łączyła się z widowiskiem „nalot”, co stanowiło konieczność przeprowadzenia dodatkowych przygotowań rekonstrukcyjnych. I oto nadszedł ten dzień, eleganckie oficerki do munduru przedwojennego policjanta ledwo weszły na moje solidne łydki, zapiąłem haftkę po szyję i ruszyłem „w bój”. Rekonstruktorzy militarni i ludność cywilna stanęli w gotowości. Zakończyła się oficjalna uroczystość ceremonialna, zabrzmiała muzyka, wypowiedziałem pierwsze słowa komentarza... przenieśliśmy się w czasie, zarówno uczestnicy jak i publiczność. Przez kilka długich chwil na mławskim rynku znów był rok 1939. W równej mierze osoby w mundurach historycznych i kostiumach cywilnych oraz widzowie doświadczyli niezwykłego... poczucia nieuchronności losu i grozy wojny.

Potem nadszedł dzień drugi, dzień „Bitwy pod Mławą”. Zawsze gdy jedzie się zrobić inscenizację, człowieka gryzą wątpliwości. Czy przyjdą? Czy ich to zainteresuje? Potem trzeba sobie postawić pytanie: Czy wszystko jest dobrze i bezpiecznie przygotowane? Zaś kolejnym etapem jest czekanie, aż życie nam odpowie na wcześniej postawione pytania. Co innego ograniczona przestrzeń rynku, a co innego

wielkie pole, nad którym ma jeszcze latać samolot. Na szczęście moje oficerki już się dopasowały, na wszelki wypadek nie zdjąłem ich na noc, żeby nie mieć rano trudności z założeniem. Odpadł jeden problem. Dyplomatycznie nie wspomnę, ile problemowych kwestii trzeba było rozwiązać do czasu rozpoczęcia „bitwy”. Pamiętam jedno podstawowe utrudnienie, pole było wielkie i wszędzie było daleko. Jednak nadeszła godzina „walki”, zabrzmiała muzyka, wypowiedziałem słowa komentarza... znów zaczęła się dziać historia. Wszyscy uczestnicy wykazali tak wielkie zaangażowanie, nikt wcześniej nie widział w Polsce tak emocjonalnego pokazania tragedii ludności cywilnej i takiego nalotu.

„Mława” się obroniła... nie tylko jako widowisko, ale także wydarzenie żywej historii. Pewien sposób pokazania historii, jaki miał miejsce w trakcie widowisk w Mławie i Uniszkach Zawadzkich, zaczęto naśladować na innych inscenizacjach, zapraszano mławskich rekonstruktorów ludności cywilnej do udziału w widowiskach na terenie całego kraju. Ten poziom zaangażowania, a wręcz entuzjazmu, tchnął pewną nową energię w rekonstrukcję historyczną. Tutaj, w Mławie, zadziały się rzeczy praktycznie niemożliwe do pokazania w innym miejscu lub w innych okolicznościach. To tu, gdy na Rynek, w szyku defiladowym, wkroczył niemiecki Wehrmacht, kobieta-widz dała lekcję patriotyzmu, rzuciła się ratować zdeptaną polską flagę, zanim zdążyli to zrobić rekonstruktorzy, mający odegrać tę scenę. To tu, na polu w Uniszkach Zawadzkich polski schron bojowy co roku broni się przed przeważającymi siłami wroga, dając świadectwo chlubnej historii polskiego oręża.

Staramy się zaskoczyć widzów

Stało się, widowisko wpisało się w kalendarz polskiej rekonstrukcji historycznej. Kolejne lata to właśnie swoista ewolucja mławskiej inscenizacji. Zwiększyła się liczba uczestników, pole bitwy też stało się znacznie większe, jednak zawsze celem widowiska było pokazanie historii tak jak ją zapamiętali ludzie, w oparciu o relacje i wspomnienia. Dlatego rozmowy z weteranami bitwy i opowieści przyniesione z domów uczestników rekonstrukcji stanowią ważny element przygotowań. Tak samo istotne są, w towarzyszącym rozgrywającej się akcji komentarzu, fragmenty przekazów odnoszących się do konkretnych chwil walki.

Ponieważ siłą rzeczy „pole bitwy” znajduje się zawsze w tym samym miejscu, co roku staramy się nieco zaskoczyć widzów, uwypuklając różne epizody walk, pokazując co raz to inny sprzęt historyczny, czy dodając do widowiska element pokazu wyszkolenia wojskowego. Ważne też są elementy służące przybliżeniu mała

znanych aspektów bitwy, jak obecność żołnierzy - Białorusinów w Wojsku Polskim. O ogromną rolę odgrywa w tym jednodniówka „Kurier z Pola Bitwy”, prezentując wiele informacji historycznych oraz pokazując proces przygotowania przedsięwzięcia i zwracając uwagę na różne ciekawostki, a także dostarczając informacje organizacyjne, ważne dla widzów.

Warstwa inscenizacyjna także ewoluuje i jest wzbogacana oraz zyskuje nowe elementy. Zmieniająca się, efektowna oprawa pirotechniczna, z którą zsynchronizowany został pokaz akrobacyjny zespołu samolotów, to jedna z wizytówek tego widowiska. Bo „Mława” cały czas pozwala odnaleźć widzom coś nowego, nawet tym, którzy są na niej kolejny raz.

Zobaczyć, usłyszeć i poczuć historię

Na polu w Uniszkach Zawadzkich, dzięki wysiłkowi rekonstrukcyjnych pionierów, autentyczny schron bojowy został otoczony liniami transzei i zasiek. Ciekawe ukształtowanie miejsca rekonstrukcji pozwala na realistyczne pokazanie walki. Niemieckie oddziały wychodzą na rubież z odległego lasu, pokonują rozległe pole i trafiają na zamaskowane polskie pozycje. Miejsce pozwala na wykorzystanie wozów bojowych, w sposób umożliwiający zaprezentowanie ich dynamiki i manewrowości. Efekty pirotechniczne zapewniają wyjątkowe odczucia, dosłownie uderza żar płonących wiejskich zabudowań oraz czuć potęgę podmuchów artyleryjskiego ostrzału czy lotniczego bombardowania. Jednak przede wszystkim w tym miejscu rekonstruktorzy mają okazję przeżyć trudy zażartego starcia odgrywanego na prawdziwym polu bitwy, zaś widzowie dzięki realizmowi tego miejsca mogą w pełni poczuć smak żywej historii. Zobaczyć, jak walczył i zwyciężał polski żołnierz w 1939 roku. Co roku świadkami inscenizacji historycznego starcia stają się dziesiątki tysięcy ludzi i to jest najlepszy dowód, że „Mława” skutecznie się broni i zdobywa zainteresowanie publiczności.

Dzisiaj pole bitwy nie wydaje mi się już tak duże jak za pierwszym razem. Nie wiem ile razy, przez te minione lata, przemierzyłem je pieszo lub na quadzie. Gdy w końcu sierpnia stawiamy się na polu, wiemy, że każdy ma do zrobienia swój „kawałek” widowiska, ale jedynie poprzez współpracę osiągniemy cel, bo jest to możliwe tylko przy zgranym działaniu zespołowym. To pole jest zbyt duże, by stać się sceną dla jednego aktora ...

Mławskie widowisko stało się niewątpliwie największym przedsięwzięciem rekonstrukcyjnym poświęconym upamiętnieniu historii Kampanii Wrześniowej. Przez minione lata zasługą organizatorów i uczestników jest stworzenie inscenizacji pozwalających pokazać zarówno obraz walki, jak też dramat ludności cywilnej, dotkniętej przez wojenną pożogę. Bo tylko w trakcie rekonstrukcji historię można zobaczyć, usłyszeć i poczuć... dosłownie. Zresztą o czym tu więcej pisać? Jeden obraz potrafi zastąpić tysiąc słów. Pozwól sobie zapewnić niesamowite wrażenia jak żar pożarów, podmuchy wybuchów czy drżenie ziemi pod gąsienicami czołgów. To trzeba zobaczyć, tutaj trzeba przyjechać, by dotknąć przeszłości.

Jednak w Mławie jest też coś więcej, co wyróżnia to wydarzenie. „Pole bitwy” ma przyjazne zaplecze, oglądamy widowisko po zaparkowaniu samochodu na przygotowanym parkingu, z profesjonalnie przyszykowanych trybun lub zza fachowo postawionych ogrodzeń, przy dobrym nagłośnieniu. „Bitwa” nie jest dodatkiem do oficjalnych uroczystości, jest ich integralną i dominującą częścią. Co ważne, całemu przedsięwzięciu towarzyszy „dobra energia”. Tutaj organizatorzy „nie muszą” tylko „chcą” dać wszystkim prawdziwy kawałek lokalnych dziejów i starają się to zrobić jak najlepiej. Po prostu inaczej nie wypada, gdy robi się inscenizację na autentycznym polu bitwy, w miejscu gdzie walczyli prawdziwi bohaterowie.

Sławomir Cisowski





Adres źródłowy: <https://mlawa.pl/arttykul/slawomir-cisowski-inscenizacja-histeryczna-bitwy-pod-mlawa-prawdziwa-wyprawa-w-czasie-na>